

BIURO

bezpłatnej porady
prawnej dla obywateli
prenumeratorów
„Obrony Ludu”
jest
otwarte codziennie
rano i popołudniu,
ul. Karmelicka 53.

Redakcja i admini-
stracja znajdują się
w Krakowie,
ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą niedzielę.

Listów niepłaconych nie przyjmuje się.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po
halerzy od wiersza
petitowego w jednej
szpalcie.

Wszystkie listy i
pieniądze przesyłać
należy pod adresem:

Administracja
„OBRONY LUDU”
KRAKÓW,
Karmelicka 53.

Kosztuje:

W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry
rocznie lub półrocznie.

Widmo wojny.

Cała ludność Serbii żąda wojny z Austrią. Aneksye Bośni przez Austrię uznają Serbowie za drugą swoją klęskę, największą po Kosowie polu i powiedzieli sobie, że nie mając nic do stracenia, mogą wszystkim postawić na jedną kartę.

Wobec potężnego mocarstwa austro-węgierskiego stół królestwo serbskie, znacznie mniejsze od Galicyi. Wszak Serbia liczy zaledwie 3 miliony mieszkańców, a powierzchnia jej wynosi 48.590 kilometrów. Ponieważ porównaliśmy ją z Galicyą, więc notujemy, że Galicya posiada 78.501 kwadratów kilometrów powierzchni.

Serbia zajmuje północno-zachodni kąt półwyspu bałkańskiego. Na północy rzeki Sawa i Dunaj oddziela Serbię od Austro-Węgier, a mianowicie od Sławonii i Banatu; na wschodzie tworzy Dunaj granicę pomiędzy nią a Rumunią, zaś dalej od strony Bułgarii, również na wschodzie, znajduje się sucha granica; na południe graniczy Serbia z tureckim wilajetem Kosowo od zachodu. Długość ENIATLTL i sandżakim nowobazarskim, wreszcie od zachodu z Bośnią, gdzie granicę tworzy przeważnie rzeka Drina. Poza te rzeki płynęły marzenia serbskie, którym aneksya Bośni przez Austrię kres położyła.

W razie wojny armia serbska składa się z 5 dywizyj piechoty po 16 batalionów, 2 szwadrony, tudzież 24 dział. Do tego przychodził brygada konnicy o 12 szwadronach i 6 działach, dalej dwa szwadrony gwardyi przybocznej, 40 dział górskich w 10 bateriach, a wreszcie odpowiednia liczba dział fortecznych, pionierów i oddziałów kolejowych. Ogólny stan uruchomionej armii wynosi około 120.500 ludzi i 27.000 wojska do obsady: 125.000 ludzi pierwszego powołania, a 63.700 drugiego. Trzecie powołanie pełni służbę tylko w granicznych kraju.

Austrią na zagrożonej granicy poczyniła pewne zapobiegawcze kroki wojskowe.

Z Belgradu nadchodzą wiadomości, świadczące o niezwykłym podnieceniu umysłów w tym kraju. — W stolicy odbywa się najfajniejszą w werbunek wojskowy. — Usposobienie młodzieży, nie liczące się z polityczną sytuacją i widokami wojny, może doprowadzić do bardzo smutnych, przewidywanych dla króla Piotra, rezultatów, jeżeli nie zdoła opanować opinii kraju.

Na razie zatem niebezpieczeństwo wzbuchu wojny koncentruje się, jak z tego stanu rzeczy wynika, nie w Konstantynopolu, lecz w Belgradzie, skąd odzywiają się ogłoszyciel werbowniczych trabek i bębnow.

Austrią w pierwszym rzędzie, i w tej chwili jedynie, zagrożona jest nastrojem wojennym, wytworzącym się w Serbii.

Belgrad. Miasto przedstawia obecnie nadzwyczajny widok. Wczoraj przeciągały ulicami większe i mniejsze oddziały młodych ludzi, wznosząc okrzyki: „Precz z Austrią!” „Niech żyje serbska Bośnia!” U stóp pomnika księcia Michała na placu Teatralnym stanął milioner serbski Georgewicz z trąbką w rękę, a obok niego był w białym mundurze student. Przy nich stał stół, za którym literat serbski Bronisław Lechcz, ubrany w kapelusze Burów, zapisywał zgłaszających się ochotników do „świeżej” wojny. Dotąd zapisało się około 2000 ochotników. Również w auli uniwersytetu zbiera zapisy sekretarz uniwersytetu, u którego zapisało się dotąd na ochotników wojskowych około 600 młodych ludzi.

W jednej z restauracji, gdzie także otwarto zapisy, zgłosiło się około 400 ludzi. Przywódca partii młodo-radykalnej. Prodanowicz, przybył do auli uniwersytetu w towarzystwie dwóch synów i prosił o zapisanie ich do korpusu ochotników. Za jego przykładem poszło wiele wybitnych osobistości.

Gdy jeden z oddziałów manifestantów przechodził koło pałacu tureckiego poselstwa, nastąpiło zbratanie się serbsko-tureckie. Mianowicie posel turecki zaważwał dziesięciu z manifestantów do siebie, wręczył im sztandar turecki i ucałował ich.

Ludność wierzy, że na wypadek wojny z Austrią przyjdzie Serbii w pomoc Turcja i Czarnogóra.

Król Piotr wrócił z manewrów do Belgradu. Przejeżdżającego przez ulice przyjmowano okrzykami:

Na wojnę! Prowadź królu na wojnę! Do rządu miała od księcia Czarnogórskiego nadjechać despatch następującej treści:

„Jeśli armia serbska zjawi się nad brzegami Driny, moje wojsko pomaszkuje do Bośni.”

Opinia publiczna jest za wojną. Liczba ochotników, jacy się zgłosili, wynosi 15 tysięcy.

Belgrad. Przed pałacem następcy tronu odbyła się wielka manifestacja. Następcę tronu ukazał się w oknie i wygłosił do zebranych mowę, w której między innemi powiedział: „Bracia! dziękuję wam za wasz patriotyzm. Mam nadzieję, że za kilka dni będę walczył na waszem czele za króla i ojczyznę.” Mowa ta wywołała w mieście jeszcze większe rozróżnienia.

Rzym. Jak tutaj donoszą, w Belgradzie przyszło do ponownych demonstracji przeciw Austrii, między innemi także przed konakiem. Król wyszedł na balkon, jednakże nie przemawiał. Tłum udał się następnie na plac Teatralny, gdzie spalono chorągiew czarno-złotą. Studenti wręczyli skupczynie prośbę o wypowiedzenie wojny. Wśród okrzyków na cześć następcy tronu pociągnęli tłumy pod pomnik ks. Michała, gdzie spalono chorągiew czarno-złotą.

Trzęsienie ziemi w Galicyi.

We Lwowie i w szeregu miejscowości wschodniej części kraju odczuło w nocy z wtorku na środę trzęsienie ziemi. Trzęsienie było dość silne, skoro je tak powszechnie zauważono, nie spowodowało jednak jakichś znaczących szkód. We Lwowie odczuło trzęsienie ziemi dokładnie w całym szeregu ulic. Paniczny strach ogarnął mieszkańców 4. pietra kamienicy na rogu ulic Ormiańskiej i Grodzickiej, zwłaszcza, że kamienica ta przed restauracją jej, przed kilku laty cała się zarysowała. Wstrząs kamienicy tej, zwłaszcza na wyższych piętach, był tak silny, że ciężkie nawet sprzęty poruszyły się z miejsc. W tej kamienicy jednakże słyszano tylko jeden wstrząs, trwający kilka sekund.

Silne trzęsienie dało się odczuć także na większymi ratuszowej. Tu strażnicy pełniący służbę nie mogą się zgodzić co do czasu, w którym dało się odczuć trzęsienie. Jeden z nich leżący w łóżku w pokoju inspekcynym na wieży uczuł, że łóżko drga. Zwrócił się więc ze strachem z łóżka, ale po chwili drganie ustało. Było to, jak mówił, około godz. pół do 11. wieczór. Strach znów, pełniący służbę na wieży, usłyszał silny wstrząs. Zdawało mu się, że to pochodzi od silnego wiatru, który wówczas szalał we Lwowie i nie zwracał na

to uwagi. Dopiero koledzy powiedzieli mu, że to było trzęsienie ziemi.

Dzienniki lwowskie zamieszczają opinię profesora astronomii na politechnice, dra Ernsta. Trzęsienie szło z połud. wschodu z odległości mniej więcej 500 km., a więc gdzieś od Kamieńca podolskiego, skąd pochodziły wszystkie niemal wstrząśnienia, których co tydzień na technice lwow. notują po kilka. Trzęsienie było zdaje się pochodzenia jaskiniowego, którego przyczyną jest zapadanie się ziemi w okęgach obfitujących w gips, a więc w stronach Zaleszczyk, Czortkowa, Kamieńca podolskiego. Mianowicie zdarza się w tych stronach, że woda rozpłaszcza warstwy gipsu, powodując powstanie olbrzymich masywów pieczar podziemnych, które zapadając się, następnie powodują trzęsienie ziemi, dające się odczuć nieraz w wielkich odległościach.

Z prowincji dochodzą informacje, że w Zaleszczykach z powodu trzęsienia zarysowało się kilka domów. W Grzymalowie w niektórych domach porysowały się sufity. Wedle doniesienia z Horodenki i Brodów towarzyszył trzęsieniu głuchy loskot. Jak z Tarnopola donoszą, w całym powiecie trzęsienie było dość silne. W Podwołoczyskach n. p. trzęsienie było tak silne, że wywołało wprost panikę. Mimo spóźnionej porcy wyległy masy mieszkańców na ulice, komentując to niezwykłe w kraju zdarzenie i opowiadając sobie wrażenia z chwil, przebytych w czasie trzęsienia. Trzęsienie to dało się odczuć w dwóch silnych, bezpośrednio po sobie następujących odstępach, o godzinie 10.35 w nocy. Zławsza pierwsze trzęsienie było tak silne, że w wielu domach porzwywały się naczynia i meble, a śpiący powypadali z łóżek. Jeden chłopak ze strachu zachorował, musiano zawołać pomocy lekarza. Ze Stanisławowa donoszą, że i tam odczuło trzęsienie ziemi; w jednym domu spadła szklanka ze stołu.

Trzęsienie w Polsce notują dość często kroniki. I tak w ostatnim wieku we

Lwowie odczuło je w r. 1822, w r. 1834 w Tarnopolu, w 1875 we Lwowie.

Ze Sejmu.

O reformie wyborczej do Sejmu — pisze ks. Stojałowski tak:

„A więc losy czteroprymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu ze stały się pogrzebane na długo, uchwala sejmowej komisji dla reformy wyborczej, albowiem losy tej reformy dostały się w ręce wielkich rolników, którzy w komisji tej mają większość (w przemyśle tej komisji zasiadają Wszepchop dr. Głabiński i wielki rolnik hr. Wodicki i stańczyk Sobolewski). Komisja ta powzięła uchwałę, aby projekt reformy wyborczej zatwierdził obecne kurye z pośrednictwem i jawności głosowania, a jako nowość wprowadził kurye pięta, niby kurye wydziedziczonych.

Do opracowania podobnego nonsensu wybrano subkomitet z 15 posłów, w którym wielcy rolnicy znow mają większość.

Do subkomitetu wchodzi 8 przedstawicieli prawicy sejmowej (Laskowski, Ruciński, Stadnicki, Starzyński, Jędrzejowicz, Paygert, Starzyński i Urbański); 3 członków lewicy demokratycznej (Batagalia, Leo i Lewenstein), 2 ludowcy (Stapiński i Witosi) i 2 Rusinów, Korol (Moskalof) i Oleśnicki (Ukrainiec).

Wielcy rolnicy obawiając się zupełnego bankructwa politycznego przez zaprowadzenie czteroprymiotnikowego głosowania, zabarykadowali się w swym klubie „prawicy”, a mając ludowców za sobą, nie dopuszczają do sprawiedliwej reformy wyborczej. Stapiński nie chce się narażać swoim dawnym zwolennikom, musi jeszcze „u da w ać” opozycję, a każdy to rozumie i uznaje, że Stapiński ze względu na swoją przeszłość w Sejmie nie może odrazu i publicznie całować się z hr. Stadnickim.

Dlatego też rzekł się Stapiński wice-

prezesowsiwa w komisji reformy wyborczej i przewodnictwa w klubie ludowców na rzecz Bernadzikowskiego, a więc „Przyjacielowi” łatwo będzie zważyć odpowiedzialność ze siebie na innych.

Mimo to jawem już jest, że zgoda Stapińskiego z wielkimi rolnikami, to zdrada sprawy ludowej i słuszenie podniósł „Wieniec-Pszczółki”, że po ludowcach została tylko nazwa.

Tak pisze poseł Stojałowski, który sam swemi oczyma patrzy na to, co się dzieje w Sejmie.

Możemy więc dzisiaj już być pewni, że sprawiedliwej reformy wyborczej ten Sejm nie da ludowi.

Jeżeli lud sam sobie reformy wyborczej nie zdobędzie, wprost nie wydrze szlachcikiem, to tej nie będzie miał.

Prawa polityczne trzeba zdobywać. Gdy 200 tysięcy robotników w roku 1906 wyruszyło na ulice Wiednia, wołając: chcemy powszechnego prawa głosowania — to w roku 1907 prawo to dostali. — Jeżeli lud w Galicji będzie spał, to i prawo równości i sprawiedliwości śnie.

Podczas obrad sejmowych wielką rozprawę wywołał Bank krajowy — ta instytucja, która zamiast krajowej służki piszmyń jednostkom. Bardzo dobrą mowę wypowiedział przy tej sposobności poseł Stojałowski. Szkoda, że nie wiedział, jakie stosunki panują w Krakowie, we filii Banku krajowego, gdzie na czele postawiono głupiego smarkacza, a zarozumiałego, ale za to pupila Badeniego. Nie ma on żadnych szkół odpowiednich, tylko miał skończyć jakąś szkołę łachowczą czy garnarską, a zrobił go naczelnikiem, bo jest krenwym Badeniego.

Sejm obraduje już 4 tygodnie, ale dotąd właściwie nic nie zrobiono. Nie chwalaćto dla ludu politycznego. — Nawet nie naprawiono krzywdy, wyrządzonej ludowi łcha i droga sola, ta jedyna omasta ludowa. Dawniej była sól droga,

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne według powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy).

— Nie uczynię! — rzekł wesoło Zychsko. — Niechże mnie ona zato teraz spierze, jeśli jej wola.

Na to Jagienka, chcąc go do reszty rozweselić, złożyła dłoń w piastkę i śmiejąc się, poczęła udawać, że bije Zychską.

— A masz ci za mój rozbity nos! a masz! a masz!

— Wina! zawołał rozochociony dzie-dzie Zgorzelek.

Jagienka skoczyła do komory i po chwili wyniosła kamionkę z winem, dwa kubki piękne, wyciątane w srebrne kwiaty, roboty wrocławskich złotników, i parę gomółek zdaleka pachnących.

Zycha, najającego już w głowie, rozczulił ten widok zupełnie, więc przygarł do siebie kamionkę, przycisnął ją do łona i sądząc widocznie, że to Jagienka, poczęł mówić:

— Oj, córnichno ty moja! oj, niebogo sieroto! Co ja biedny chudziwa w Zgorzeleach piznieć, jak mi cie zabiora — co ja pocznę!...

— A trza ją będzie niezadługo dać! — zawołał Zychsko.

Zych zaś w mgnieniu oka z rozczuleniam przeszedł do śmiechu:

— Chy, chy! A dziewce piętnaście roków i już ją do chłopów ciągnie!... już jak którego choć zdaleka widzi, to aż kolanem o kolano trze!...

— Tatusiu, bo sobie pójdę! — rzekła Jagienka.

— Nie chodź! dobrze z tobą...

Poczem iął mrugać tajemniczo na Zychską.

— Zajeżdża ich tu dwóch: jeden młody Wilk, syn starego Wilka z Brzozowej, a drugi Człan*) z Rogowa. Zehy cię tu zastali, zarabży wzięli na cie grzyżtają, jako i na się wzajem grzyżtają.

— O wa! — rzekł Zychsko...

Poczem zwrócił się do Jagienki i mówił jej: ty, wedle polecenia Zycha, zapytaj:

— A ty którego wolisz?

— Żadnego.

— Wilk, siłdżysty pacholek! — zawołał Zych.

— Niech w inną stronę wyje!

— A Człan?

Jagienka poczęła się śmiać:

— Człan — mówiła, zwracając się do bayska, — takie ci ma kudły na głowie, jak cap, że mu oczo nie widać! — i sadła tyle na nim, co na niedźwiedziu.

A Zychsko nierzdy się w głowie, jakby coś sobie nagle przypominając, i rzekł:

*) Człan, skrócone Przecław.

— Ale!... kiedyście tacy dobrzy, to was jeszcze o jedną rzecz poproszę: niema też u was w domu niedźwiedziego sadła, bo stryjowi na lek potrzebne, a w Bogdańcu nie mogłem dopytać?

— Było! — rzekła Jagienka, ale chłopaki na dwór wnieśli do smarowania luków i psi do szczętu zjedli!... Bogdaj-że to!

— Nic nie ostało?

— Do czysta wylizane!

— Ha! to niema innej rady, jeno trza będzie w boru poszukać.

— Uczynicie obławę, bo niedźwiedzi nie brak, a jeśli myśliwskiego sprzętu chcecie, to damy!

— Gdzie mi tam czeka! Pojaje na noc pod barcie.

— Weźcie z pięciu naroczników. A? między nimi chłopcy sprawne.

— Nie będę kupą chodził, bo jeszcze mi zwierzca splota.

— To jakże? Z kuszą pójdziecie?

— A cobyh z kuszą w boru pociemku zrobił! Miesiąc teraz przecie nie świeci. Wezmę widły z zadorami, topór dobry, i pójdę jutro sam.

Jagienka umilkła na chwilę, poczem w twarz jej odbił się niepokój.

— Poszedł od nas łosińskiego roku — rzekła — myśliwiec Bezduch, i niedźwiedź go rozdarł. Zawsze to jest niebezpieczna rzecz, bo on, jak samego człowieka w no-

ale mogłeś wybrać dobrą, teraz jest droga, ale tak i chęć, że nawet owce lizać jej nie chcą. A posłowie ludowi, a szczególnie Stapiński, siedzą cicho, a przecież z powodu soli należało tak zrobić w Sejmie awanturę, aby mury drżały i natychmiast zle naprawić, usunąć. Niestety, posłowie myślał sobie o bankach, dzierżawach, a ty chłopie biedny płac i głębie stul!

Z gniazda cholery.

Petersburg, stolica carów, stał się gniazdem i siedliskiem cholery. Jeden z podróżnych opisuje straszne rzeczy, które sam oglądał.

Obejrzawszy miasto, poiechaliśmy na cmentarz. W bliskości bramy cmentarnej stoja 2 kaplice. W jednej z nich spoczywało na marach 47 zwłok, których nie można było dla braku czasu pochować, dnia poprzedniego. Przed kaplicą ustawionych było 34 białych, niewyehlowanych skrzyń drewnianych, zawierających trupy osób zmarłych na cholere. Paki te sporządzone w wielkim pośpiechu; deski pozbiżano, nie zważając, by ich kandy przysławały ściśle do siebie; to też widoczne były na skrzyżniskach szerokie szpary, przez które wydostawał się na zewnątrz odurzający odor zgnilizny. Na niektórych pakach wypisane były niebieskim ółwkiem nazwiska ółiar epidemii; na innych widniał tylko znak krzyża św., utworzony z gwóździ lub z papieru białego, nalapionego na drzewie. Na innych zwłok trumnach nie było widać żadnego napisu, ani też znaku; zawierały one ciała ludzi nieznanych.

Ten i żył podnosił wieko skrzyni, z lekka tylko przymocowane do niej gwóźdźkami, patrzył ze łzami na zwłoki, śląc im ostatnie pożegnanie.

W drugiej kaplicy widok był jeszcze bardziej przerażający. Tam ustawiono na posadzce dwa szeregi trumien, w których złożono 91 zmarłych. Zaledwie trzecia część ich ułożono do snu wiecznego w spo-

sów godziwy. Na niektórych z trumien były złożone żywe kwiaty i wieńce, przy których płonęła jedna lub kilka świec; tu i ówdzie widniały tabliczki blaszane lub kartony z nazwiskami zmarłych, datą i słowami: „wieczna pamięć!”. Z przodu i z tyłu szeregu trumien stali krowi i przyjaciele zmarłych, placacy, modlacy się lub zdrewniali z bólu. Z łkami kobiet nieuchylają się miarowo wygłaszane przez popa słowa psalmów i modłów za dusze zmarłych. Powietrze przepięcone było odorem rozkładających się zwłok, karbolu i wonnych kadzidel.

Wyszedłem z kaplicy i udam się w głąb cmentarza, chcąc się przekonać, czy istotnie znajdowały się tam setki trupów nie pogrzebanych. Doślałem się do rejonu, w którym liczni grabarze wykopywali doły mogilne. Jeden z nich wszedł do pobliskiej drewnianej szopy; drzwi były otwarte, więc i ja poszedłem za grabarzem. Zobaczyłem tam całe stopy trumien; stosy te sięgały do samego stropu. Były nłożone w niezładzie, więc nie można było ich obliczyć. W każdym razie było ich w tej budzie około 130. Popołudniu nadciągnęła nowa karawana ze zwłokami. W ciągu jednego dnia nie można ich pochować więcej, jak 140. Powiedziano mi, że na cmentarzu znajdują się jeszcze zwłoki, nie pogrzebane od pierwszego dnia, w którym wybuchła w Petersburgu cholera.

Jakie było jednak nioje zdziwienie, gdy wracając do domu, ujrzałem na świetle zasypanych grobach gromady ludzi z fiaszkami przy ustach i chlebem w ręku! Przypomniałem sobie nieszczerzy obyczaj „stypny” pogrzebowej! Ci ludzie, którzy dopiero co pogrzebali może ojca, matkę, brata, teraz na ich grobach zajądali i zapili w najlepsze.... Co za zdżdzienie!”

Zzaboru moskiewskiego i pruskiego.

Z Warszawy, piszą: General-gubernator zatwierdził wyrok śmierci Józefa Mont-

willi, skazanego przez sąd wojenny za udział w zamachu na pociąg, wiozący w r. z, oddział pułku wołyńskiego do Petersburga.

Montwilli nad ranem poiewieszono w cytadeli. We czwartek nad ranem powieszono również z wyroku sądu wojennego Józefa Czerniaka, który w towarzystwie trzech towarzyszy dokonał napadu na dom włościanina Żalszkiewicza we wsi Celaw, gdzie pod groźbą rewolwerów żądali wydania pieniędzy, a otrzymawszy odmowę, przestrelili nogę Żalszkiewiczowi, a następnie powiesili go na belce i zrabowali 28 rubli.

W Lublinie zostali aresztowani: urzędnik lubelskiego sądu okręgowego Franciszek Krzyżak i urzędnik z kancelarii prokuratora tegoż sądu, Izbicki. Aresztowanych osadzono na „Zamku”.

Napad na pociąg w Bezdanach. Wedle wyników śledztwa, suma strąt, przez napad w Bezdanach poczynionych, wynosi 763.484 rubli, wteł sumie 300.000 rubli w listach pieniężnych. Co do sprawców zaczyna się wyjaśniać, że byli to rewolucyoniści. Aresztowani w Landwarowie Fijałkowski poczynił w Petersburgu ciekawe zeznania. Na początku września spotkał się on w Wilnie z jakimś Władkiem i za jego namową wstąpił do organizacyi rewolucyjnej, która też napadu dokonała.

Do napadu przeznaczono 19 ludzi, z których 4 wyjechało do Bezdzan wczelniej, 12 zaś jechało tym pociągami, który obrabowano. Fijałkowski z Władkiem strzelili 16dkę w pobliżu Bezdan, którą odwieźli potem 5 ludzi z workami pieniędzy na Zwierzyniec, gdzie znajomy Starobrzódowiec czekał ich ze śniadaniem. Fijałkowski i Władek w kilka godzin potem otrzymali polecenie wyjazdu i uładi się do Landwarowa, gdzie jakaś kobieta wręczyła im bilet do Radziwiższek.

Zandarmerya na stacyi zwróciła uwagę na nich i wpadła do pociągu z rewolwerami w ręku. Władek skorzystał z zamie-

ty widzi, a tembardziej przy barciach, to zaraz na zadnie łapy stały.

— Żeby uciekał, toby się go nie dostało — odrzekł Zbyszko.

Tymczasem Zych, który się był zdurmniał, zbudził się nagle i zaczął śpiewać:

„A ty Kuba od roboty,

A ja Maciek od ochoty!

Idź-że rano z sochą w pole!

A ja z Kasią w żytko wole,

Hoc! hoc! hoc!

Poczem do Zbyszka:

— Wiesz? Jest ich dwóch: Wilk z Brzozowej i Cztan z Rogowa... A ty.

— Lecz Jagienka, bojąc się, żeby Zych nie powiedział czegoś nadto, zbliżyła się szybko do Zbyszka i jęła wypytywać:

— I kiedy pódzieś? jutro?

— Jutro, po zachodzie słońca.

— A do których barci?

— Do naszych, do Bogdańskich, niedaleko od waszych kopców, wedle Radzikowego błota. Powiadali mi, że tam o misia łatwo.

VI.

Zbyszko wybrał się, jak zapowiedział, gdyż Maciek czuł się znacznie gorzej. Z początku podtrzymywała go radość i pierwsze domowe zajęcia, lecz trzeciego dnia wrócić mu gorączka i ból w boku owzał mu się z taką siłą, iż musiał się położyć. Zbyszko poszedł naprzód w dzień, obejrzał braci, zobaczył, że jest blisko ogrom-

ny ślad na błoce — i rozmodlił się z bartnikiem Wawrkiem, który nocami sypiał w pobliżu w szalacie, razem z parą srogich, podhalskich kundli, ale właśnie miał się już wynieść do wsi z powodu chłódów jesiennych.

Obaj rozrzućli szalas, zabrali psów, tu i ówdzie rozszmarowali trochę miodu po pniach, by zapach znczył zwierza, zaczęli Zbyszko wrócić do domu i począł się gotować na wyprawę. Ubrał się dla ciepła w kubrak łosi, bez rękawów; na ciemnie łaci dżelazny czepiec z drutu, aby niedźwiedź nie mógł mu obderzeć skóry z głowy, w reszcie wziął widły dobrze okute, dwukębne, z zadziornami i topór stalowy, szeroki, na debowem toporzyku nie tak krótkim, jakich zażywają ciście. O wieczornym udoju był już n celu, i wybrałszy sobie dogodne miejsce, przeżegnał się, zasiadł i czekał.

Czerwone promienie zachodzącego słońca świeciły między galeziami chojarów. Po wierzechalkach sosen tłuły się wrony, krzaczki i topacz skrzydłami; gdziegdzie kicały ku wodzie żające, czyniąc szelest po łożących jagodzinkach i po opadłych liściach; czasem śmigała po buczku chybka kuna. W guszał odzywał się jeszcze świegot ptaków, który stopniowo ustawał.

O samym zachodzie nie było w horu spokoju. Przeszło niebawem koło Zbyszka

stadko dzików z wielkim hałasem i fukaniem, a potem „klusowały” łosie, długim rzędem, trzymające jeden drugiemu łeb na ogonie. Suche galezie trzeszczały im pod raciami i las aż dudnił, one atoli, polyskując czerwono w słońcu, dążyły do błota, gdzie im było nocą bezpiecznie i błogo. Na reszcie zorze rozpalili się na niebie, od których wierchołki sosen zdawały się płonąć jak w ogniu i zwolna jeło się wszystko uspokajać. Bór szedł spać. Mrok ustawał od ziemi i pódnosił się w górę ku świetlistym zorom, które też w końcu poczęły omdlewać, zaspęcać się, czernieć i gasnąć.

— Teraz, póki się wilki nie obezwą, to będzie cicho, — pomyślał Zbyszko.

Żalował jednak, że nie wziął kuszy, mógłby był bowiem z łatwością położyć dzika lub łosia. Tymczasem od strony błota dochodziły jeszcze czas jakiś przytłumione odgłosy, podobne do ciężkiego stękania i poświśtywania. Zbyszko spogłądał ku temu błot z pewną nieufnością, albowiem chłop Radzik, który mieszkał tu niedługo w ziemnej chacie, znikł razem z rodziną, jakby się pod ciemność zapadł. Jedni mówili, że porwali ich żbóie, byli wszelako ludzie, którzy widzieli później wedle chaty jakieś dziwne ślady, ni to ludzkie, ni zwierzęce — i którzy bardzo kreślił nad tem głowami, a nawet namyślali się, czyby nie sprowadzić księdza z Krześni, aby

zszania pasażerów i zemknął, Piłajkowski zaś został aresztowany.

Z Poznania. Znowu kilka drobniejszych kompleksów ziemi polskiej przeszło w ręce niemieckie. Hrabina Bismarck-Böhlen z Pomorza, która nabyła obszar dworski w Marszałkach pod Grabowem (w pow. otęszewskim) dokupiła, od nauczyciela Kowalskiego 46 morgów gospodarstwo za 25.000 marek, 60 morgów ziemi od gospodarza Lubryki za 36.000 marek, 61 morg od gospodarza Ślągaza za 54.000 marek, 30 morg od gospodarza Iłskiego za 17.000 marek i 31 morg za 18.000 marek od gospodarza Piłarczaka.

Natomiast w ręce polskie przeszła wieś Kamionkowa Woia w pow. strzelińskim, własność Niemca p. Somerniera, która nabył Polak p. Mayer.

Zuchwałemu policji pruskiej na prowincji dochodzi do tego, że policjanci wkraczają nawet do domów prywatnych. Podczas wesela w Szobiszowicach pod Gliwicami, odbytego dnia 5. b. m., policjant wyrzucił pewnego gościa dla tego, że nie był umieszczony w liście zaproszonych gości. Policjant nie zważał zupełnie na napis przy drzwiach: „zamknięte towarzystwo”. Przeciwno policjantowi i wniesiono skargę do władzy.

List od czytelnika.

Szanowny Redaktorze! Zapytuję niniejszym, czy to prawda i z jakiego powodu mamy zwracać e. k. urzędy podatkowe takse wojskowa, którą płacono za rok 1906 i 1907, bo wójt w Tymowej głosił, żeby się pogłaszał po takse ci, którzy ją płaćcili i którzy mają na to pokwitowanie. Dalej zapytuję, co to jest e. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie, czem się zajmuje, jak wysoką jest wkładka, jakie są korzyści z przystąpienia, czy widać jaki własny organ i czy wogóle warto chłopu przystąpić do niego. O ile mi się zdaje. Towarzystwo istnieje od dość dawna, jednak na wsi mało kto o nim wie. Dalej napiszam

o podanie mi kilka adresów gazet rolniczych. Jeśliby Szan. Redaktor nie wzgardził moimi usługami, to mógłbym od czasu do czasu zasłać „Obronę ludu” jakąś korespondencją z naszej okolicy. Tyłko że moja roka nie od pióra, ale od cepa i pluga. Ale jeźliby Szan. Redaktor nie wzgardził moimi usługami, to z chęcią służę swojemu nikłemu zdolności. Gdyż „Obrona ludu” nadzwyczaj mi się podoba z powodu jej nie zależnego stanowiska, ani od wielkich rolników, ani od Banków, ani od żadnych osób prywatnych. I nie jest kierowaną żadną ambicją lub osobistymi względami. Ale pracuję dla ludu i z ludem, i jest prawdziwą „Obroną ludu”. Z pozdrowieniem Stanisław Górski.

(Od Redakcyi. O korespondencje u przełmnie Pana prosimy. Niech Pan pisze, jak umie. — Co do zwracania takse wojskowych nie wiemy, chyba, że za dużo pobrali, a nasze urzędy podatkowe mają zwyczaj brać więcej, niż się należy. — Towarzystwo rolnicze to dla obszarńskich, tam mały rolnik nie ma co robić. Dobrego pisma rolniczego u nas nie ma. Wychodzi dobre w Poznaniu. Niech Pan napisze do księgarń Żupańskiego w Poznaniu.)

Zapasy węgla.

Uczonych zajmują obecnie kwestya znacznego zmniejszenia się zapasów węgla na kuli ziemskiej. Obliczono, że największe zapasy tego drogiego cennego mineralu posiadają Niemcy na Śląsku pruskim, potem Stany Zjednoczone, Chiny i Syberja i stwierdzono, iż przy obecnym rozwoju przemysłu tylko na setki lat wystarczy węgla w Europie. Przywód węgla do Europy z Chin i Syberji jest niemożliwy, bo pociąg kolei żelaznej, obładowany węglem, spala go na samą podróż długości 10.000 km. Grozi więc przemysłowi europejskiemu ciós zabójczy. Aby temu zapobiedz, zwracają uczeni uwagę na nieprzebrane źródła siły, a temi są płynące wody.

O ile wody nie posiadają znacznego spadku, spadek trzeba stworzyć przez budowę jazów, zamykanie dolin rzecznych. Takich zamknięć dolin wykonano już dużo w Niemczech, osobliwie w Saksonii, a uia wielki rozmiar w Ameryce w pobliżu Chicago. Tam rzekę, która miała ujście do jeziora Michigan, odwrócono do rzeki Missisipi, przez co otrzymał spadek wielkiej ilości wody, nad 10 metrów i uzyskano siłę 40.000 koni i jej połowę oddano zapomocą turbin zakładom przemysłowym, a drugą sprowadzono do Chicago, na potrzeby tego miasta. Powstały tak olbrzymie zakłady, wytwarzające siłę, a przez nią ruch i światło, nad wodosapdem Niagara w Ameryce północnej, nad Rio S. Francisco w Afryce północnej, nad Rzeką Zambezi w Brazylii. Obecnie Szwecya cała swoją sieć kolei żelaznych przy pomocy wódspadów zamienia na elektryczną, to samo czynią Włochy w Lombardyi, a za ich przykładem pójdzie Austria w prowincjach alpejskich. W Stanach Zjednoczonych otrzymuje się już dzisiaj siłę 750.000 koni zapomocą motorów wodnych, w Szwajcaryi i Francji 250 tysięcy. Uczeni wzywają społeczeństwo, aby coraz dalej kroczyło na drodze wyzyskania sił wodnych, bo konsumpcja węgla szalenie wzrasta. Same Stany Zjednoczone zużywają co rocznie około 100 milionów ton, czyli 4 miliony dużych amerykańskich wagonów towarowych, które ustawione w jeden rząd, zajęłyby długość 32.000 kilometrów! Także statki narowe potężaia kolosalne ilości węgla. Tak n. p. największe dotąd statki parowe angielskie „Lustania” i „Mauretania” mają maszyny parowe, każdy o sile 70.000 koni. A ponieważ na wytworzenie siły ledwie konia parowego przez jedną godzinę potrzeba i kg. węgla, więc każdy z tych okrętów zużywa na godzinę 700 cent. metr. tego paliwa. Czas zaprawde, aby ludzkość zastanowiła się nad węglą gospodarką i upowszechnia nowe źródła siły.

te chłupnę poświęcił. Nie przyszło wprawdzie do tego, bo nie znalazł się nikt, któryby chciał tu zamieszkać, i chatę, a raczej glinę na chróścianych ścianach rozpyłkają z czasem dżdż — miejsce jednakże nie używało oddać dobrej sławy. Nie uważał wprawdzie na to Wawrzek, bartnik, który tu nocował latem w szalase, ale i o tym Wawrku różnie mówiono. Zbytko, mając widły i topór nie obawiał się dzikich zwierząt — myślał natomiast z pewnym niepokojem o siłach nieczystszych i rad też był, gdy owe gwały wszedły umilkły.

Ostatnie odnaki znioły, i nieczymia się noc. Wiatr ustat, nie było nawet zwykłego szumu w wierzchołkach sosen. Kiedy niekiedy spadała tu i ówdzie szyszka, wydająca na ile ogólnego milczenia odgłos mocy i donośny, ale zresztą było tak cicho, że Zbyzsko słyszał własny oddech.

W ten sposób przeszedł długi czas, rozmyślając naprzód o niedźwiedziu, który mógł nadejść, a następnie o Danusi, która z dworem mazowieckim leżała w dalekie strony. Przypomniał sobie, jak ją chwycił na ręce w chwili rozstania się z księżną, i jak jej łzy spływały mu po policzku, przypomniał sobie jej jasną twarz, jej przetwószą głowę, jej chabrowe wianuszek i jej śpiewanie, jej czerwone trzewiczki z długimi nosami, które całował na odjeździe — wreszcie wszystko, co zaszło od chwili, jak się poznał; i ogarnął go taki

żał, że był blisko niema i taka po niej tęsknota, że całkiem w niej zatonał, stracił pamięć, że jest w lesie, że czuwanie na zwierza, a natomiast począł sobie mówić w duszy:

Pójdę jak krobie, bo mi nie żyć bez ciebie.

I czuł, że tak jest — i że musi jechać na Mazowsze, bo inaczej skapieje w Borach. Przyszedł mu na myśl Jurand i jego dzwiny opór, więc pomyślał, że temhardziej trzeba mu jechać, aby się dowiedzieć, co to za tajemnica, co za przeszkody i czyby jakowyś pozew do walki na śmierć nie zdołał ich usunąć. Wreszcie wydrło mu, że Danusia wyciąga do niego ręce i woła: „Bywaj Zbyzsku, bywaj!” Jakże mu do niej nie iść!

I nie spał — a widział ją tak wyraźnie, jakby w zjawieniu albo we śnie. Jedzie teraz onto Danuska koło księżny, brząka jej na luteńce i pośpiwuje, a myśli o nim. Myśli, że go ujrzy nie za długo, a może się i obiziera, czy on za nim w skok nie pódzi — a on tymczasem w boru ciemnym.

Tu ocknął się Zbyzsko — i ocknął się nienytliwie dlatego, że sobie przypomniał bór ciemny, ale i dla tej przyczyny, że zdala za nim ował się jakiś szelest.

Wówczas ścisnął mocniej widły w garści, nastawił uszu i począł słuchać.

Szelest zbliżał się i po jakimś czasie stał się całkiem wyraźny. Chrupał pod

czyjaś ostrożna stopą suche gałązki, szurały opadłe liście i jagodzianka... Cóż sło.

Chwilami szelest ustawał, jak gdyby zwierzą zatrzymał się przy drzewkach, i wówczas robiła się taka cisza, że Zbyzskowi począłno aż w uszach dzwonić — poczem znów odzywały się kroki wolne i przeczne. Wogóle było w tem zbliżaniu się coś tak ostrożnego, że Zbyzaska ogarnęło zdziwienie.

— Musi to „Stary” psów bać, które tu były przy szalase, — rzekł sobie, — ale może to i wilk, który mnie zwietrzył.

Tymczasem kroki uciły. Zbyzsko jednak słyszał wyraźnie, że coś zatrzymało się może o dwadzieścia albo trzydziście kroków za nim — i jakby przysadło. Obierzał się raz i drugi — ale, lubo nie ryłowały się w zmróku dość wyraźnie, nie mógł nie doirzec. Nie było innej rady, tylko czekać.

I czekał tak długo, że aż zdziwienie ogarnęło go po raz wtóry.

— Niedźwiedź nie przyszedłby tu przecie spać pod barcią, a wilk byłby mnie już zwietrzył, i teby nie czekał do rana.

I nagle wrobie przeszło go od stóp do głowy.

Aż to co „paskudnego” wyzłoło z błota i zachodzi mu w tyłu? Nuż niespodzianie chwycy go jakie osłizgłe ramiona topielca, albo zajrzą mu w twarz zielone oczy upiura, nuż się coś rozeźmie okro-

KRONIKA.

Ze Saccu piszą do „Wieńca”: „Obecnie wartaloby położyć na sercu pana prokuratora sprawę głośną w Galicji, która dotyczy króla syonistów żydowskich, dra Leona Silbermana, lekarza miejskiego w Nowym Saccu, przeciw któremu toczy się dochodzenie o spędzenie płodu, skutkiem czego zmarła matka, pozostawiając czworo dzieci. Dr. Silberman celem zatruwania tej ohydnej zbrodni, wypłacił z m. bratu zmarłej kilkaset tysięcy koron gotówką, poczem mógł poszkodowanej wnieść skargę do prokuratora. Przed dwoma tygodniami przeprowadzono obdukcję zwłok — i przesłuchano świadków; co dalej będzie, trudno odgadnąć, zwłaszcza, że wedle pogłoszek krążących w Saccu, tego rodzaju „operacyom” poddawali się mieszkańcy z wyższych sfer biurokracji nowosadeckiej.”

„Sprawy tej nie spuścimy z oka dlatego jeszcze, że dr. Silbermann jest nie tylko lekarzem miejskim, ale także lekarzem sądowym... Koniecznym jest wyłączenie stęchłej atmosfery z gmachu sądowego w Nowym Saccu. Dzisiaj za dużo uprawia tutaj polityki, a natomiast za mało pilnuje roboty urzędniczej. Czas bezkrólowia i anarchii powinny należeć do historii; obecnie inna era zawiłać powinna.”

Rewizja trasy kolejowej. Namiestnictwo zawiadamia, że komisja stacyjna i rewizja trasy z powodu projektowanej kolei lokalnej Wieliczka-Myslenice-Mszana Dolna, według generalnego projektu przedłożonego przez Wydział krajowy, oraz rewizji trasy generalnego projektu kolei lokalnej Wieliczka-Myslenice, przedłożonego przez ks. Kazimierza Lubomirskiego, odbędzie się od dnia 21.—25. października w interesowanych gminach.

Bogaty domokrążca. Przed jednym z sądów londyńskich ukończył się proces o ważność testamentu, mocą którego domo-

krążca Harris Norman majątek swój, wynoszący 12,000 funtów czyli 264,000 koron, zapisał na cele dobroczynne. Testament został uznany za ważny. Norman przybył przed laty do Londynu z Polski i miał nazwisko Hersz, był bowiem żydem. Nie miał wówczas ani groza w kieszeni i zaczął po ulicach obnosić gąbki na sprzedaż. Uczniawszy po kilku latach drobną kwotę pieniędzy, przeniósł się do Cambridge i tam handlował „taniemi kosztownościami”. Po wsiach drogą zamienną zakupował wartościowe starożytności za świecidełka i położył podwaliny pod przyszły majątek. Hersz przybrał nazwisko Harris Norman i rozpoczął spekulacje na większą skalę, chociaż nie umiał ani czytać ani pisać i dopiero w późnym wieku przyswoił sobie tę sztukę. Ku końcowi życia wycofał się z interesów i poświęcił się sportowi, zwłaszcza grze w piłkę nożną. Jako sportsman był popularną figurą w Cambridge. — Umarł w ubiegłym roku — a testament jego znalazłono pod poszwką starego cylindra.

Petersburg przybrał obecnie cechę zapowietrzonego miasta, zauważyło to każdy, nawet niewtajemniczony w szczegóły walki z tą „maską czerwonej śmierci”, jak jest obecnie dla stolicy cholera. Ścieki uliczne są po większej części oblane roztworem karbolu i sublimatu; na wszystkie strony roznosi wiatr ten charakterystyczny sanitarny zapach. Oprócz tego rucają się każdemu w oczy stoliki z samowarami i herbatą, porostawiane na wielu ulicach, aby ostrzedz przechodniów od picia surowej wody, następnie mury na rogach ulic, oblepione rozmaitemi rodzajami przepisami obowiązującymi, wydawanymi przez naczelnika miasta, lub przez komitety opiekuńcze, komisję sanitarną i t. p.

Przywzajemni do surowej kontroli, jakiej podlegają doróżkarze ze strony policji, zdziwili się, uirzawszy doróżki bez numerów, stojące na przystankach — są to specjalnie wynalezione przez miasto do przewożenia chorych ekipaże, których

właścicielom dla wyróżnienia bardzo słuszenie zabrano numery. Naturalnie nie tyle cały szereg środków przedsięwziętych przez „cholerycznego dyktatora”, jak obecnie nazywają generała Oppenheima, ile zbliżająca się zima sprawiła, iż epidemia powoli słabnie; w ostatnich dniach ilość wypadków śmiertelnych bardzo się zmniejszyła.

Zwrot kościoła w Krocach. Z Wilna donoszą: W Krocach dokonano zwrotu kościoła, zabranego za czasów gubernatora Klingenbergera i general-gubernatora Orłowskiego. Akta zwrotu dokonał wice-gubernator Griazew w obecności przedstawicieli duchowieństwa katolickiego i władz cywilnych.

W odzyskanym kościele pierwsi spowiedź odbyli i do Komunii św. przystąpili wszyscy uczestnicy procesu krokańskiego, zarówno świadkowie pamiętnego zajścia, jak i oskarżeni o rzekome opór, w procesie przez sąd uniewinnieni. Uroczystość odebrania świątyni Pańskiej miała niezmiernie rzetelny a podniosły nastrój.

Zwrócony katolikom krokańskim kościół fundowany był w r. 1751 przy klasztorze Benekytkinym przez Jana Chryzostoma Wołotkiewicza. Jest to w Krocach obecnie jeden kościół mrowany, gdyż inne, które tu były, już nie istnieją, a farny wzniesiony w XV. stuleciu, jest drewniany i dla potrzeb parafialnych za szczytły. Prawdopodobnie więc kościół zwrócony wkrótce stanowić będzie parafialny.

Przedsiębiorstwo wodny i biuro techniki inż. Leona Krobickiego i Bronisława Włstleina poszukuje zaraz 150—200 robotników ziemnych do kopania zbiorników naftowych na czas około 2 miesięcy. Płaca albo dzienna po 3 K, albo akordowa, przy której płaci się od metra kubickiego ziemi wraz z wywiezieniem po 60 h do 1 K 10 hal., zależnie od głębokości wykopu, osobno zaś za większe pniaki po 2—3 K od sztuki. Robotnicy pracujący w akordzie mogą zarobić 4—6 K. Jeżeli zechcą pracować wieczorem, dostarczą przedsiębior-

pnie tuż za nim, albo z za sosny wylezie ślina głowa na pajęcznych nogach?”

I czuł, że pod żelaznym czapem włosy poczynają mu się jeżyć.

Lecz po chwili szeszt odwrócił się przed nim — i tym razem wyraźniej jeszcze, niż poprzednio. Zbyszko odetchnął. Przypuszczał wprawdzie, że to to samo „dziwo” obszło go, a teraz zbliża się z przodu. Ale to wołał. Chwycił wygodnie widły, podniósł się cicho i czekał.

Wtem nad głową usłyszał szum sosen, na twarzy uczył silny powiew, ciagnący od strony białej, a jednocześnie do jego nozdrzy doleciał swąd niedźwiedzi.

Nie było już teraz najmniejszej wątpliwości: szedł mi!

Zbyszko jednej chwili przestał się bać, i pochylivszy głowę, wyciżył wzrok i słuch. Kroki zbliżający się ciekawie, wyraźnie, swąd czynił się ostrzejszy; wkrótce dało się słyszeć szapanie i pomruk.

Byłe nie szło dwóch! — pomyślał Zbyszko.

Ale w tej chwili zobaczył przed sobą wielki i ciemny kształt zwiercięcia, które idąc z wiatrem, do ostatniej chwili nie mogło go zwietrzyć, lembardziej, że znał — był zapach rozmarowanego po jakimś miód.

Bywał dziadku! — zawołał Zbyszko, wysuwając się z pod sosny.

Niedźwiedź ryknął krótko, jakby prze-

rażony niespodzianem zjawiskiem, lecz był już zbyt blisko, aby mógł ratować się ucieczką, więc w jednej chwili podniósł się na zadnie łapy, rozwarzył przednie, jak do uścisku. Tęto, właśnie czekał Zbyszko: zebrał się w sobie, skoczył jak błyskawica i całą siłą potężnych ramion, oraz własnego ciężaru, wbił widły w pierś zwierza.

Cały brzostrząsł się teraz od przeraźliwego ryku. Niedźwiedź chwycił łapani widły, pragnąc je wyrwać, ale zadziory pizy ostrzach wstrzymały, więc poczuwszy ból, zagrzmiął jeszcze straszliwiej. Chcąc dosięgnąć Zbyszka, wsparł się na widłach i wbił je w siebie mocniej. Zbyszko, nie wiedząc, czy ostrza weszły dość głęboko, nie puszczał rękojeści. Człowiek i zwierzę poczęli się szarpać i szamotać. Bór trząsł się wciąż od ryku, w którym brzmiała wściekłość i rozpacz.

Zbyszko nie mógł się jak topora, nie wibwszy poprzednio drugiego, zaostrego końca widel w ziemię, niedźwiedź zaś, chwycivszy za osadę łapani, motal ni i Zbyszkiem, jakby rozumiał, o co chodzi i mimo bólu, który sprawiło mu każde poruszenie utkwionych głęboko ostrzy, nie dając się „podeprzeć”. W ten sposób straszna walka przedłużała się — i Zbyszko zrozumiał, że sily jego w końcu wyczerpią się. Mógł także upaść, a wówczas, wyciżył zginął, więc zebrał się w sobie, wyciżył ramiona, rozstawił nogi, wy-

giął grzbiet jak łuk by, się nie przewrócić na wznak i w uniesieniu począł powtarzać przez zacięnięte zęby:

— Moja śmierć albo twoja!...

I chwycił go wreszcie taki gniew, taka zawziętość, że istotnie wolaty był w tej chwili sam zginąć, niż bestyję puścić. Wreszcie zawiadawszy nogą o korzeń sosny, zachwiał się i chybił padać, gdyby nie to, że w tej chwili stanęła przy nim jakaś ciemna postać — i drugie widły „podparły” bestyję, a jednocześnie głos iakś zawał mu nagle tuż nad uchem:

— Toporem!...

Zbyszko w uniesieniu walki ani na jedno mgnienie oka nie zastanowił się, skąd mu niespodziewana pomoc nadeszła, natomiast chwycił topór i ciał strasznie. Trzesnęły teraz widły złączone ciemnie i ostatnią konwulsyjną zwichra — ów zaś zwał się jakby pionem rażony na ziemię i począł na niej chrapać. Lecz zaraz ustał. Nastąpiła cisza, przerywana tylko głośnym oddechem Zbyszka, który wsparł się o sosnę, gdyż nogi chwały się pod nim. Po chwili dopiero podniósł głowę, spojrzał na stojącego obok siebie postać — i przeląkł się, myśląc, że to może nie człowiek.

— Ktoś jest? — zapytał niespokojnie.

— Jagienka! — odpowiedział cieniaki niewieści głos.

Zbyszko aż zaniemógł z zdziwienia, oczom własnym nie wierząc. Ale wąpił-

stwo bezpłatnie światła. Łopaty powinni mieć robotnicy o ile możności własne. Nocleg w barakach na miejscu pracy się znajdujących. Środki żywności do nabywania po niskich cenach w kantynach na miejscu. Koszta podróży do stacji Boryslaw zostają zwrócone tym robotnikom, którzy wytrwają do końca robot. Zgłaszać się należy wprost do kierownika robot inż. Bronisława Wirsleina w Wolancie koło Borysławia, stacja kolejowa Boryslaw.

Żydzi w Poznańskiem. Liczba żydów w Poznańskiem zmniejsza się coraz więcej. Obecnie zniesiono znowu gminę żydowską w miasteczku Powidzu, gdzie z dawniej bardzo licznej osady żydowskiej pozostała już tylko jedna rodzina. Również w Melźnie z dawniej gminy żydowskiej pozostała tylko jedna osoba, która przylazła do sąsiedniej gminy w Witkowie.

Jako przyczynę emigracji żydów poznańskich podają dzienniki polskie politykę charakter przeciwydowskiej, bo zakładając komisję kolonizacyjną, która ma także niemieckie skłепy i spółki „patryotyczne“, pozabawia żydów zarobku.

Z drugiej strony ludność polska coraz więcej odwraca się od kupców żydowskich, ponieważ wbrew swemu interesowi objawiają oni jawne dążności niemieckie, aby przypodobać się rządowi pruskiemu.

Dobry pisarz gminny, z dobrymi świadectwami i 11-letnią praktyką, poszukuje posady. Zgłoszenia przysłać pod adresem Michał Marek, Godziska nowa, p. Łodygowice.

Śmierć od czarnej krosty. W włościanina wsi Gutowa, w gminie Grabicy, pow. tatarski, Walentego Ciepeliuchy, zachorowała krowa na czarną krostę. Ciepeliucha, widząc, że krowy nie uratuje, dobił ją przy pomocy sąsiadów Józefa Saktura i innych, zdjął z niej skórę a mięso rozsprzedał. W parę godzin po spożyciu mięsa kilka osób zachorowało. Jeden z włościan, mianowicie Antoni Cieślak, lat 40, po upływie 24 godzin w strasznych męczarniach zako-

ńczył życie. Do pozostałych wezwano lekarza z Piotrkowa, ale nie wiadomo, czy udało mu się uratować te nieszczęśliwie ofiary ciemnoty i chęciowości.

106-letni naręczony. W tych dniach pojawił się w urzędzie stanu cywilnego pewnego miasta amerykańskiego 106-letni żyd Harnet Wolinski, pochodzący z Królestwa, a przy jego boku znajdowała się obłubienica w 70 wiosnie życia, — oboje w zamiarze połączenia się dożywotnim węzłem na trudy i znoje tego życia. Obłubieniec niewiedząc już po raz który wstępuje w ślub małżeński i posiada w Rosji; i Ameryce podług ostatniego obliczenia 175 potomków, którzy sposobłą się do wielkiej uroczystości na dzień 110-letni rocznicy urodzin swego rodzica.

Olbrzymi skład bomb. W Tyflisie na Kaukazie w jednym z domów wykryto w podziemiu olbrzymi skład bomb i broni. Znalezione ogromne zapasy gotowych bomb, dynamitu i t. d.; przy wybuchu nagromadzone materiały mogły zrujnować pół miasta. Do podziemia wejście było z pięca jednego z sąsiednich domów; do korytarza długości 3 sążni prowadziły schody z 17 stopni; po za korytarzem znajdowała się obszerna piwnica ze sklepieniem na drewnianych słupach. Nad podziemiem wybudowano altanę na żelaznych słupach, które, jak się okazało, były rurami wentylacyjnymi. Wezwani saperzy rozkopali piwnicę przy świetle latarni elektrycznych z zachowaniem wszelkich ostrożności.

Wychodzą polscy w kozie pruskiej. Pewien dzierżawca dóbr w Prusach Zachodnich oddalił dwóch polskich robotników sezonowych, podprezwając ich, że podburzają innych robotników. Reszta robotników zażądała przyjęcia napowrót do pracy wydalnych, a gdy żądaniu temu nie uczyniono zadość, zaprzestali wszystkie prace. Z rozporządzenia landrata aresztowano wszystkich i odstawiono do więzienia w Ratennowie. Nawalutur wydano wszystkich zagranicę. Na wozie siedziało 12 robotnic z wędziami zawiniątkami. Za-

wozem postępowo tyluż męczących w otczeniu kilku żandarmów. — Było po co jechać „na Prusy!“

List z Parany.

Czym bliżej Kurtyby, tym więcej przestrzeń, pól, mniej lasów, — za to mnóstwo sklepionych naprędce baraków osadniczych. Świat tutaj inny; pola pokarczowane, nie widać sterczących smutnie popoalanych pni obdrzwów leśnych, nie widzi nieomal chodzących pługi i, gdy się spojrzy na wielkie, uprawne łany, staje jak żywo przed oczami wiejska polska... Tylko na polach nie szumi, jak to u nas, wylęciana w słońcu psienica i żyto, lecz rozciągają się wielkie łany kurydyz...

I gospodarka tu inna, prowadzona więcej na sposób „europejski“. Dworki i ojciska muirowane, czyste, dużo narzędzi rolniczych, wozów, konie i krowy lepsze, — słowem znać zagospodarowanie, większy dobrobyt i kulturę. Do najzasobniejszych kolonii należy Tomas Kelo w pobliżu Parany.

Emigracja do Parany trwa już dawno, od lat nieomal 70. Ale najgłośniejsze fale emigrantów napływały w latach 1868 do 1872, następnie w roku 1880 prawie do 1882 i znów w ośm lat potem, bo w roku 1890; ta emigracja była wyłącznie z Królestwa i za niej to powstały kolonie Rio Klaro, Lucena, Antonio Olynto i inne; narazie w roku 1897 napłynęła emigracja galicyjska. Obecnie ruch do Parany, aczkolwiek jest niezbyt wielki, ale prawie stały.

Liczba Polaków, zamieszkałych w Paranie, wynosi prawie 50 tysięcy ludności. Rosnąd zaś 20 do 23 tys. Ogółem więc Rusini i Polacy stanowią prawie 16 procent ogólnej liczby mieszkańców Parany, trzeba jednak zwrócić na to uwagę, iż ludność polska wzrasta bardzo szybko. Dziecko w rodzinie nie jest tam zaważa, ale pożądanym pomocnikiem, to też mal-

wości jego nie trwały długo, gdyż głos Jagienki ozwał się znowu:

— Nakrzesam ognia...

Wraz ozwał się szcęk krzesiwa o krzemień, iskry poczęły się sytać i przy ich migotliwym blasku urzwał Zbyszko białe czoło, cienne brwi i wysunięte naprzd usta dziewczyny, które dmuchały w zatłoną hubkę. Wówczas doipero pomyślał, że ona przyszła do tego boru, żeby mu dać pomoc, że bez jej widel mogłoby być z nim źle — i poczuł tak wielką wdzięczność dla niej, że nie namyślał się długo, chwycił ją w pól i ucałował w oba policzki.

A jej hubka i krzesiwo wypadły na ziemię.

— Daj spókój! Czego? — poczęła powtarzać stłumionym głosem, ale adnocześnie nie usława mu twarzy, owszem, ustami dotknęła nawet naby wypadkiem ust Zbyszka.

On zaś puścił ją i rzekł:

— Bóg ci zapłać. Nie wiem, coaby się bez ciebie przygodziło.

A Jagienka, kucnąwszy w ciemności, by odnaleźć krzesiwo i hubkę, poczęła się tłomaczyć:

— Bojałam się o ciebie, bo Bezudach poszedł też z widłami i z toporem — i niedźwiedź go rozdarł. Broń czego Boże, Ma-

łkowi byłoby markotno, a on przecie i tak ledwie dycha...

No, to i wziął widły i poszłam.

— Toś ty zachodziła tam za sosny?

— Ja.

— A ja myślałem, że to „zle“.

Niemalby i mnie strach brał, ho tu koło Radzikowego błota w nocy bez ognia nie dobrze.

— Czemuś się nie obezwała?

— Bom się bała, że mnie odpędzisz.

I to rzekłszy, znów zaczęła krzeszać, a następnie położyła na hubkę kłacek suchych konopnych pądzierzy, które wnet strzeliły jasnym płomieniem.

— Mam dwie szczytki, — rzekła a ty nazbierał warło sucharzy; będzie ogień. Jakoż po chwili buchnęło rzeczywiście wesołe ognisko, którego blask rozświetlił ogromne, rude cielsko niedźwiedzia, leżące w kałuży krwi.

— Hei, stroga stwora! — ozwał się z pewną chępliwością Zbyszko.

— Ale ci łeh prawie całuski rozwalony! O Jezu!

To powiedziawszy, schyliła się i zanurzyła rękę w kudły niedźwiedzia, aby przekonać się, czy zwierzę dużo ma w sobie sadła, poczem podniosła się z wesołą twarzą:

— Będzie sadła na jakie dwa rok!

— A widły połamane, patrz!

— To i bieda, bo co ja w domu powiem?

— Alho co?

— Bo tatuś nie byłoby mnie wcale do boru puścił, więc musiałem czekać, póki się wszyscy nie pokładą.

Po chwili zaś dodała:

— Nie powiadał też, że tu była, żeby nade mną nie cudowali.

— Ale cię pod dom odprowadzę, bo jeszcze wilcy na cię napadną, a widel nie masz.

— No, — dobrze!

I tak rozmawiali czas jakiś przy wesołym brasku ogniska, nad trupem niedźwiedzia, podobni oboje do jakichś młodych leśnych stwożeń.

Zbyszko popatrzył na wdzięczną twarz Jagienki oświeconą blaskiem płomienia, i rzekł z mimowolnym zdziwieniem:

— Ale takiej drugiej dziewczyny, jak ty, to chyba na świecie niema. Tobieby na wojnę chodź!

Ona zaś zairzała mu na chwilę w oczy, poczem odwręła prawie smutno:

— Ja, wiem... ale nie śmieję się ze mnie.

żoństwa kolarz są bardzo szybko, a na kolonii Orlean mieszka niejaki p. Lipiński z Prus, który z dwiema żonami miał dwadzieścia dziewięciu dzieci! I nie jest z tego powodu wcale zmartwiony!...

Co do sposobu zarabiania, to głównym środkiem jest rolnictwo i praca na roli. Brazyljanie zajmują się hodowlą bydła na wielką skalę, a olbrzymie stępy, pokryte bujną roślinnością, zapewniają im sołtysy zyski. Handel spoczywa w rękach Niemców, urzędy i wszelkie stanowiska rządowe trzymają Brazyljanie; wreszcie Włosi, którzy również znajdują się tam sporadycznie, zajmują się ogrodnictwem i wyrobem wina.

Co do osiady, to na ogół licząc, stan jest wśród Polaków w Paranie jest dość lichy.

Potrzeby religijne Polaków parafińskich zaspakajają 11 księży polskich, osiedlonych na 14 parafiiach. W ten sposób księża mają w opiece wszystkie większe kolonie, na miejsce zaś dojeżdżają w miarę potrzeby i możności. Kościołów i kaplic jest około 20, skromnych — ale swoich.

Tak przedstawia się życie braci naszych, rzucanych przez losy i wichry życiowe za Ocean, pod skwarne niebo Brazylji... Chociaż tam bogactwem się nie, choć ziemia rodzi dziesięciokroć więcej, niż u nas, choć droga stoi otworem do zdobycia mienia i obszarów ziem, jednak każdy z tych naszych braci, rzucanych na daleką obczyznę, bez wahania powtórzy za mną: nie takie to drogie, jak nasze, nie takie swoje, nie takie serdeczne...

Czesław Xawery Jankowski.

Ostatnie wiadomości.

Sejm serbski uchwalił nie rozpoczynać wojny z Austrią. Za wojną głosowało posłów 66, przeciw wojnie 94. — Mimo tego wzburzenie przeciw Austrii ciągle trwa, dotąd zgłosiło się 40.000 ochotników, gotowych wyruszyć przeciw Austrii. Mają oni zamiar wkroczyć do Bośni. Po stronie Serbii stoi Czarnogóra. Rosya chyba nie da Serbii pomocy, bo sama musi się liczyć z ran, zadanych jej przez Japonię. — Z Galicji wysłano kilkuset żandarmerii do Bośni, Hercegowiny i do Dalmacji. — Na czele rewolucyjnych Serbów stoi następca tronu Jerzy.

W Turcji panuje również ogromne wzburzenie przeciw Austrii, i nie dziwnego, przecież Bośnia, to kraj Turcji przemocą zabrany. Turcy jednak słabi, wojny same nie rozpocznie. — Tak Austria zabiera 2 piękne kraje bez wystrachu.

W Sejmie czeskim herbaciarze trwa ciągle. Niemcy nie chcą Sejmu czeskiego, a natomiast Czesi zapowiadają, że rozbiją parlament. Rząd przedłożył Sejmowi reformę wyborczą, ale Niemcy jej również nie chcą, bo są w mniejszości, na 200 Czechów byłoby tylko 100 Niemców.

Komitet dla reformy wyborczej w Sejmie lwowskim składa się z 8 stańczyków i 7 innych posłów. Ponieważ stańczyki mają większość, przeto nie dopuszczają oni do uchwalenia sprawiedliwej reformy.

Cesarz przebywa jeszcze ciągle w Budapeszczu.

Potwierdziła się wiadomość, że ksiądz Pastor wstąpił do klubu ludowego w Seimie. Przed pół rokiem było to niemożliwe. A gdy teraz ks. Pastor stanął przy Stapińskim, to najlepszy dowód, jak się zmieniła polityka p. Stapińskiego, jak

znikną z niej cała ostoja, opozycja, jak się stał grzesznym, gdy ks. Pastor mógł zrobić taki krok. A przecież wszyscy wiemy, że ks. Pastor zawsze był posłusznym panom i rządowi, jeżeli więc wstąpił do klubu p. Stapińskiego, to dał dowód, że p. Stapiński przeszedł na stronę ks. Pastora. Taki stary wyga polityczny, jak ks. prałat, nie zmienia przekonań jak kałesno, ale zmienia właściciela Wisły i Banku ludowego.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Jan Orlich. Niech Pan mi przysłać te papiery wszystkie za recepiem, to Panu napiszemy, co i jak zrobić.

Wojłów w Dembinie donosimy, że nas może skrzyżować do sądu, to my w sądzie udowodnimy, że jest tylko żydowski wólcem. Czy to kto słyszał, aby wójt żyda robił pisarzem gminnym. A do Jerolimy niech sobie idzie, ale nie do Dembina, bo Dembino to przecież nie jest jeszcze żydowska hoźna, ani żydowski hajder.

P. J. Nikogo nigdy nie zdradzamy; zachowujemy tajemnicę, jak na spowiedzi.

P. Krawczyński. Napisz Pan do Rady powiatowej.

CENY TARGOWE z dnia 12. października 1908.

	za	do
	K	h
Pszenna uszokozna	100 kg	20 21
Pszenna uszokozna 1. i 2. kl.	22 50	21 70
Pszenna węglarska	23 20	24 20
Żyto krajowe	18 20	19 50
Żyto węglarskie	20 21	21 20
Jęczmień na krupy	16 20	18 40
Jęczmień browarny	16 17	17 70
Owies z opłatą akcyzową	13 14	14 60
Jagły	24 26	26 20
Tatarka	17 60	18 20
Kukurudza	18 30	19 20
Orzech	24 60	29 20
Trzcina	17 28	28 20
Wyska	9 9	9 9
Siano	9 9	9 9
Koniczyna pastewna	10 60	10 20
Ziemniaki	5 6	6 20
Jajka	kopie	3 20
Masło	1 kg	2 20

WYROBY Z ROSYJSKIEJ SKÓRY.



Para butów z rosyjskiej skóry, składanych, t. zw. „stapierów“ bardzo mocnych, które można nosić przez pięć lat. Cena za parę po 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 24 i 28 kor. Druga sorta tekielich butów z rosyjskiej skóry mikiel, oszite dla kobiet i dzieci, bardzo mocnych, które można nosić przez 5 lat. Cena za parę po 10, 11, 12 K. dla dzieci szkolnych po 7, 8, 10 K. Trzecia sorta butów z najczystszej skóry żółtego dla mężczyzn i parobków po 14, 15 i 16 K. Dla kobiet po 10 i 12 K. Dla dzieci szkolnych z tegoż żółtego jucht 5 i 6 K. Czwarta sorta butów zimowych wyściełanych w środku owczym skunkiem, dla mężczyzn po 14, 15 i 16 K. Bracia włościanie i mieszczanie! Nie dajcie się oszukiwać po jarmarkach i targach, nie kupujcie u żydów tandety, pamiętajcie na przyszłość: „Tanie mięso jest jedzą“. Zdrzy do jarmarkowych butów dają panterowe bransole, jak w nich wejść w błoto, to przyjdziecie do domu boso. Każdy z celem załatwienia powinien udać się wprost do mnie i przysłać 4 K. zadatku oraz miarę nogi ile cm. długość ile cm. szerokość w podbiciu, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Trzeźwiak z rosyjskiej skóry z gumą w cholewkach, a także zszywane i na guzikach po 10, 11 i 12 K. za parę — poleca

Aleksander Kopacz,
Strutyn wyżny p. Dolina (Galicja).



Gotowa pościel

z czerwonej nasypki, dobranej napelczonej, 1 pierzyna lub 1 pierzan 180 cm. długości, 116 cm. szerokości K 10, K 12, K 15 i K 18 2 metry dług. 140 cm. szerokość K 15, K 18, K 21. 1 poduszka 80 cm. dług. 58 cm. szerokość K 3, K 350 i K 4, 90 cm. długości, 70 cm. szerokość K 450 i K 550. Sprządza się także według sprządzonej miary. Potrójne malterce rozrzucone na 1 łóżko po 27 K lepsze 33. Wysyła franko za załączką od 10 w górę. Zamiana i zwrot za wynagrodzeniem portu rydów dozwolone. — Benedykt Sachsel Lobes 944 w Czechach.

Czy jest pan chorem i cierpiącym?!

Wszelkie jak najbardziej uporczywe bóle reumatyczne, gościec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból zębów, s łne uciążenie po uciążliwej pracy, i inne pokrewne dolegliwości, usuwa w zupełności często po jednorazowym użyciu sławny i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL“

Jedna proba wystarczy, aby się przekonać, że oryginalny (prawdziwy) Ichtymenthol Edelmanna jest najlepszym środkiem tego rodzaju i działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomagają! — Ichtymenthol Edelmanna jest tylko wtedy prawdziwym, jeśli plomba nienaruszona i jest opakowanie i etykieta zaopatrzona jest firmą:

Aptekarz Szymona Edelmana w Bohorodczanach.

Przeszło 10.000 podziękowań i blisko 1000 listów (poświadczeń) lekarskich wskazuje o znakomitej wartości tego nacierania.

Cena flaszki z opisem użycia 1 Kor.

Główna fabryka i wysiłka Ichtymentholu prawdziwego
Laboratoryum chemiczne aptekarz Szymona EDELMANA

W BOHORODCZANACH Nr. 918.

Flaszki, jeśli się zamawia 5 flaszek na raz wysyła się franko bez dalszych 10 koron. Jeśli zaś 10 flaszek na raz, wysyła się franko (bez dalszych kosztów) z opłaconą pocztą po 10 koron.

Zawiadomienie.

Tanio do sprzedania wspaniałe obrusy we wszystkich kolorach, kwiaty adamaszkowe po 2 korony i wyżej za obrus. Kapy na łóżka bardzo gusłowne po 3 korony i wyżej za sztukę. Koce flanelowe i wełniane prawie za bezen t. j. po 3 korony do 14 koron za sztukę, również płótno na bieliznę we wielkim wyborze. Towar nienadający się wymieniam.

Tkalcia Antoniego Baruta
w Korczynie koło Krosna. 41—52

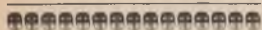
Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,
napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratów „Obrony ludu”
I K 10 h. — wraz z przesyłką pocztową.
Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.
Zamawiać i płać przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem: „Obrona ludu”
KRAKÓW Karmelicka 53.

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu pieniędzy.



Jędrzej Krukierek

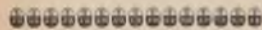
SKŁAD

Maszyn Rolniczych
w KROŚNIE

poleca MASZYNY do wyboru DACHÓWEK CEMENTOWYCH i innych artykułów betonowych i wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze.

— Towar pierwszorzędnej jakości. —
Ceny niskie.

Cenniki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.



Tak zachwalane Niegdyś maszynę do szycia i kółko przez agentów Towarzystwa przesyłano, są starego systemu, wyszłego z szycia, które co do wykonczenia, jakości, jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymują konkurencyj z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy natężonych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizji kupujący zaś lichą i drogą zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginał”.

Pierwszy i największy w kraju

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specjalista.

Proszę żądać cenników.

ŁWÓW, Hotel Żorza.

41—52

Męski ankier remontoir

z portretem Kościuski, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany złr. 195 Na żądanie katalog darmo i opłatnie wysyłam ilustrawym zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA



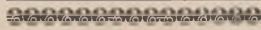
z 8 klawiszami
kor. 2 90



z 10 klaw. pięknie wykonana
kor. 4 90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3-ma rejestrami i klawiszami z perłowej macicy kor. 9 90.

F. PAMM, Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20. 41—52



Do rentownego interesu

potrzeba spółnika z kapitałem 8 do 10 tysięcy koron, które mogą być na kamienicy zahipotekowane. Blizszych wiadomości udziela Redakcja.



Na reumatyzm

gościć, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowowszczone przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

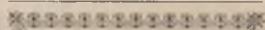
Linimentum Gaultheriae compositum
z prawie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL”

chemika dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena fiakonu 80 h, 10 fiakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiąc listów dziękczynnych do przeżądnięcia. Dwa razy dziennie wysyła pocztową. — Do nabycia w każdej większej aptece, w szczególności w aptece

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
W Makowie, do nabycia w aptece L. Fronczka, w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.



Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

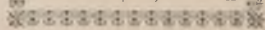
Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby by tkanic. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JORASZA

„pod opieką Najsw. Rodziny”

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie). 41—52



Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej „AUSTRO-AMERICANA”

Regularna i bezpośrednia komunikacja z AUSTRIĄ do AMERYKI, KANADY i t. d. Trzymajmy się zasady: „swój do swego”!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:

Generalna Agencja dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

KRAKÓW, ul. Lublez 7, (naprzeciw dworca kolejowego). — ŁWÓW, ul. Na Błonie 1, 2. CZERNIOWCE, BRODY, NADBŻEŻE, PODGŁOCZYŃ-KA, SZCZAKOWA, oraz wszystkie prowincjonalne agencje. Jedynie towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministerjalnym z dnia 30 kwietnia 1904 do l. 21903 do ustanawiania agentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austrii.

Zastępstwo Austriackiego 1 p. „Lloyd”. 41—52

